

Pojechałam oglądać plenerową „Carmen” Bizeta w Poznaniu, wystawianą w... starym browarze. Wykupiła go żona najbogatszego obecnie Polaka, Jana Kulczyka (który też sponsorował premierę), z zamiarem wykorzystywania terenów nieczynnej fabryki w centrum miasta do rozmaitych nietypowych przedsięwzięć kulturalnych.

Takie właśnie miejsce świetnie nadawać się mogło dla niekonwencjonalnej realizacji najpopularniejszej opery werystyckiej, z akcją m.in. w fabryce cygar, z robotnikami, żołnierzami, przemytnikami... Problemem okazał się tu jednak nasz obecny klimat, z wyjątkowo chłodnym i deszczowym lipcem – co już w trakcie ostatecznych przygotowań uniemożliwiło przeprowadzenie właściwych prób technicznych i akustycznych. Mimo trudności premiera się jednak odbyła w przewidzianym terminie (pomiędzy deszczami), udało się też zarejestrować ją na wideokasetach.

Opera w starym poznańskim browarze

„Carmen” z naszego świata

TERESA GRABOWSKA

Na szczęście – bowiem już drugie z zaplanowanych przedstawię (które miałam właśnie oglądać) nie mogło się odbyć – deszcz tego dnia po prostu nie ustawał, a bez dachu nad głową pozostaje tam nie tylko publiczność, lecz także orkiestra (zadaszona jest jedynie scena). Tak więc, dzięki profesjonalnemu (dla odtworzenia w telewizji) nagraniu mogłam obejrzeć ten ciekawy spektakl, wprawdzie nie na żywo, ale za to w warunkach bardziej sprzyjających kontemplacji jego walorów: w ciepłym dyrektorskim gabinecie szefa Teatru Wielkiego w Poznaniu, zamiast w wilgotnym polskim plenerze, raczej odległym od aury na przykład południowej Francji, dokąd „Carmen” poznańska ma wkrótce pojechać. Zamówił ją bowiem festiwal w Carcassonne, a ponieważ stamtąd bardzo już blisko do Hiszpanii, czyli terenu akcji dzieła Bizeta, można by zapytać: „Z drewnem wybierają się do lasu?”.

Taka perspektywa nie speszyla jednak realizatorów – wręcz przeciwnie, zainspirowała do odrzucenia tradycyjnej konwencji, sztucznej hiszpańskości tej francuskiej przeciwieństwa opery i zainscenizowania „Carmen” całkiem na nowo. Marek Weiss-Grzesiński, który wyreżyserował to przedstawienie, zawsze lubi odkrywać coś nowego w swych scenicznych pracach; tym razem poszukiwanie udało mu się szczególnie dobrze, znalazł bowiem prostą receptę na pokazanie „Carmen” jako całkowicie wiarygodnego pełnowymiarowego dramatu, we współczesnych realiach, które czynią niedzisiejszą – jako gatunek – operę, interesującą i „przyswajalną” nie tylko dla melomanów oczekujących na habanerę i arię toreadora, lecz dla przeciętnego młodego widza, znającego jedynie różne odmiany pop-kultury.

Wszecobecna brutalizacja naszego świata stała się tutaj naturalnym niejako tłem dla losów bohaterów spektaklu: Carmen nie jest robotnicą fabryczną lecz szefową gangu Harleyowców, (którzy na swych kultowych motorach (autentycznych!) przywożą ją pod scenę; Don Jose nie waha się zastrzelić swego (przekupnego zresztą) dowódcę; zabawa w oberży (nocny bar – dyskoteka?) kojarzy się z ostatnio pokazywanymi paradami gejów i transwestytów, z dodatkiem elementów przestępczych (tylko tańce są tu jakby z innej konwencji). Nawet zabawa dzieci nie jest naśladownictwem niewinnej musztry eleganckich żołnierzów, lecz groźną bójką podwórzowej bandy. Mimo tego nagromadzenia jakby anty-operowych sytuacji, nie mamy wrażenia reżyserskich udziwnień czy eksperymentów.

Dobrze osadzeni w koncepcji przedstawienia są właściwie wszyscy wykonawcy: Galina

Kuklina jako Carmen, Marek Szymański – Don Jose, Roma Jakubowska-Handke – Micaela, Rafał Songan – Escamilio w rolach głównych, a także z drugiego planu np. Tomasz Mazur czy Bogusław Szynalski. Tworzą postacie żywe, aktorsko swobodne, wokalnie... No cóż, warunki, w jakich występowali po prostu nie upoważniają do oceny muzycznej strony całego przedsięwzięcia. Na pewno starannie przygotowana była przez Krzysztofa Słowińskiego orkiestra, nie gorzej – chór przez Jolantę Dołę-Komorowską. Wyróżniającym elementem spektaklu były znakomite kostiumy Marii Balcerek, mniej widoczne, ale dopasowane do stylu i miejsca przedstawienia są dekoracje Borisa F. Kudlicki.

Istotne wydaje się przede wszystkim to, że – przynajmniej w nagraniu – oryginalny kształt sceniczny opery nie staje w opozycji do muzyki Bizeta. Oczywiście jasne jest, że znalazła się ona na dalszym planie, lecz ani śpiewacy, ani dyrygent nie mają powodu do kompleksów, co się z pewnością okaże, gdy „Carmen” w tej inscenizacji znajdzie się w nadchodzącym sezonie na normalnej scenie Teatru Wielkiego w Poznaniu. ■